Nr 29

ROZMAITOŚCI Warszawskie.

NIEDZIELA 12 KWIETNIA. — DODATEK DO KORRESPONDENTA. — ROKU 1835.

NOC w ZAMKU VINCENNES.

POWIEŚĆ,

wyjęta z niewydanego dotąd dzieła Alfreda Vigny, pod tytułem: Dziennik Wojskowy.

(Ciąg dalszy.)

VII.

Ochotnik. (Dokończenie.)

— No, to dobrze, rzekł, opowiem wszystko Królowej.

— Czyś zwaryjował, rzekłem, czy służysz u niej?

— Anim zwaryjował, ani służę, Mateuszku, chociaż prawda, że nie obrabiam teraz kamieni.

— A cóż takiego obrabiasz?

— Ha! obrabiam sztuczki, rżnę pióra i papier.

— Ba! rzekłem, to być nie może!

— Tak, moje dziecię, robię sztuczki bardzo proste, bardzo łatwe do zrozumienia. Musisz je kiedy zobaczyć.

— To prawda, rzekł Timoleon, przerywając Adjutantowi, sztuki jego tchną największą prostotą; nie masz tam zabójstw, intryg zawikłanych, nie mają szumnych tytułów, ale nazywają się po prostu: *Błażej*, *Zgubione jagniątko*, *Pan i Ogrodnik*, *Zakład niespodziany*; są-to poczciwi wieśniacy, którzy się naturalnie wyrażają i sami nie wiedząc o tem, są filozofami, jak dobry Sédaine, którego ja sądzę daleko być wyższym, niżeli wielu mniema.

Nic nie odpowiedziałem. Adjutant tak dalej mówił:

— No, tem lepiej! rzekłem, wolę, że to robisz, niż żebyś piłował kamienie.

— To, com dawniej robił, więcej było, niż to, co teraz robię. Tamto nie wychodziło z mody i było trwalsze, ale upadając, mogło przygnieść kogo; gdy przeciwnie to, co teraz robię, choć upadnie, to nikomu nie szkodzi.

— Mniejsza o to, zawsze mnie to cieszy, rzekłem; —to jest, byłbym rzekł, gdyż w tej chwili właśnie Kapral tak potężnie uderzył kolbą w laskę Michała, iż poleciała ot aż tam, niedaleko prochowni; a szyldwacha, który wpuścił cywilnego, skazał na sześć dni aresztu. Sédaine zrozumiał, że wypadało się oddalić. Podjął najspokojniej laskę, i rzekł tylko do mnie odchodząc:

— Bądź pewny, Mateuszku, że opowiem wszystko Królowej.

VIII.

Portret.

Piotrusia była dobra, spokojna, poczciwa i wytrwała dziewczyna. Nie lada co mogło ją zastraszyć; odtąd jak miała zaszczyt rozmawiać z Królową, nie ze wszystkiem dała przewodzić nad sobą. Powiedziała wyraźnie Proboszczowi i matce, że chce być żoną Mateuszka, i nocą wstawała pracować koło swojej wyprawy, jak gdyby nie wypędzono mię na długo, a może i na zawsze.

Pewnego dnia, (było-to w poniedziałek wielkonocny, biedna Piotrusia nie zapomniała tego nigdy i często mi opowiadała), pewnego więc dnia siedziała przede drzwiami probostwa, szyjąc i śpiewając, jak gdyby nigdy nic nie było; zobaczyła prędko, prędko jadącą prześliczną karetę, zaprzężoną sześcioma dzielnemi końmi, na których siedziało dwóch forysiów, upudrowanych, ładniu-

tkich, w różowych kurteczkach, i tak maleńkich, że ich zdaleka zaledwie było widać. Mieli ogromne bukiety przy boku, i konie także miały przy uszach ogromne bukiety.

Aż oto laufer, który biegł przed końmi, zatrzymał się tuż przede drzwiami probostwa, gdzie kareta także raczyła się zatrzymać i otworzyć jak szeroka. Nikt w niej nie siedział.

Gdy Piotrusia wielkie otworzyła oczy, laufer zdjął najgrzeczniej kapelusik i poprosił, aby była tak łaskawa i wsiadła do karety.

Może panowie myślicie, że Piotrusia wielkie ceremonije robiła? Bynajmniej. Za wiele miała na to rozsądku. Zdjęła tylko po prostu chodaki, zostawiła je na progu, włożyła trzewiki ze srebrnemi sprzączkami, złożyła porządnie robotę, i wsiadła do karety, opierając się na ramieniu lokaja, tak zgrabnie, jak gdyby nic innego w życiu nie robiła, gdyż od chwili, jak przemieniła się na suknie z Królową, nie wątpiła o niczem.

Często mi powiadała, że dwie tylko rzeczy zastraszyły ją niezmiernie w karecie: naprzód, że konie tak prędko biegły, iż drzewa zdawały się uciekać jak szalone, jedne po-za drugiemi; powtóre, zdawało jej się, że gdy usiądzie na białych poduszkach, pozostawi plamy żółte i błękitne od swojej spódniczki. Podkasała się więc, usiadła na samym skraju poduszki, bynajmniej nie trwożąc się tą przygodą, zgadując, że w podobnem zdarzeniu wypada czynić, co każą, śmiało i bez obawy. Łagodny i dobry jej charakter natchnął ją szczęśliwie tem, co jej w podobnem wydarzeniu właściwie czynić należało. Pozwoliła więc lokajowi podać sobie rękę i zawieźć się do złoconych Tryjanonu pokoi, które tylko ostróżnie przebiegła na paluszkach, bojąc się porysować gwoździami kosztowne posadzki z drzewa cytrynowego.

Wszedłszy do ostatniego pokoju, usłyszała śmiech dwóch milutkich głosków; to ją nieco zatrwożyło i serce gwałtownie jej bić zaczęło; ale uspokoiła się w momencie, gdy postrzegła, że to była jej przyjaciołka, Królowa.

Panna de Lamballe siedziała przy oknie przed pulpitem malarskim. Na zielonem suknie pulpitu leżała przygotowana kość słoniowa, pędzelki, a obok pędzelków stała szklanka czystej wody.

— Otoż i ona! zawołała radośnie Królowa, i przybiegłszy do niej, ścisnęła ją za rękę.

— Jakże świeża! jak ładna! co-za prześliczny wzór dla ciebie. Tylko ją utraf dobrze, Panno de Lamballe! — Usiądź tutaj, moje dziecię.

— Ale patrzno, jak ona prosto się trzyma, mówiła dalej Królowa; jak milutka, nie da sobie dwa razy powtarzać. Założyłabym się, że ma rozum. Siedź spokojnie, moje dziecię, i posłuchaj mnie. Przyjdzie tu dwóch panów. Czy ich znasz, czy nie, to ci nic nie szkodzi i wcale do ciebie nie należy. Będziesz robić wszystko, co ci każą. Wiem, że śpiewasz, będziesz więc śpiewać. Gdy ci powiedzą, żeby wstać, chodzić, wyjść: wstaniesz, będziesz chodzić, wyjdziesz; czy rozumiesz? Wszystko to na twoje dobro. Ta pani i ja nauczymy cię czegoś, co ja dobrze umiem, a za całą nagrodę chcemy tylko, abyś codzień siedziała godzinę przed tą panią, gdy cię będzie malować; wszak prawda, moje dziecię, że to ci niewielką sprawi przykrość?

Piotrusia odpowiedziała, blednąc i płonąc się za każdem słowem, ale tak była kontenta, że chętnie chciałaby była uściskać Królowę.

Gdy siedziała, mając oczy ku drzwiom obrócone, weszło dwóch mężczyzn: jeden tłusty, drugi wysoki. Gdy zobaczyła wysokiego, nie mogła się wstrzymać i zawołała: Patrzcie! to....

Lecz ugryzła się w paluszek, aby zamilknąć.

— No, jakże ją Panowie znajdujecie? rzekła Królowa; czym się omyliła?

— A co, czy nieprawda, że to istna *Rózia?* powiedział Sédaine.

— Najjaśniejsza Pani, niech zaśpiewa jedno tylko słowo, rzekł tłusty jegomość, a będę wiedział, czy-to jest Rózia Monsiniego, podobnie jak Rózia Sédaina.

— Słuchaj, maleńka, powtórz za mną tę gammę, dodał Gretry śpiewając: *ut*, *re*, *mi*, *fa*, *sol*, *la*, *si*.

Piotrusia powtórzyła.

— Ma głos czarujący, powiedział.

Królowa klasnęła w ręce i podskoczyła;

— Zarobi sobie na posag, rzekła.

IX.

Wieczór szczęśliwy.

Tu poczciwy Adjutant skosztował piołunówki, i zapraszając, abyśmy poszli za jego przykładem,

obtarł siwe wąsy czerwoną chustką, pokręcił je, i tak dalej mówił:

— Mój Poruczniku, gdybym umiał robić siurpryzy, jak-to zwykle w książkach czynią, drożyć się z końcem powieści i zdaleka pokazywać przysmaczek, nim go czytelnikowi dam połknąć, zbliżyć go do ust, dać pokosztować, potem znowu usunąć: wynalazłbym rozmaite sposoby przedłużenia i uczynienia bardziej zajmującem mojego opowiadania; ale ja sobie po prostu idę, z nitki w igłę, jak się po prostu snuły dni mego życia. Otóż wam powiem, iż od owego czasu, gdy Michał odwiedził mnie tutaj, w Vincennes, i zastał na pokucie, wychudłem, że aż śmiesznie było patrzyć, bom odtąd nic nie słyszał o rodzinie z Montreuilu, i myślałem, że Piotrusia zupełnie o mnie zapomniała. Pułk od trzech miesięcy stał w Orleanie, i strasznie zacząłem tęschnić do stron rodzinnych. Żółkłem widocznie i nie mógłem już udźwignąć karabina. Koledzy zaczęli mną gardzić, jak-to Panom wiadomo, zwykle tu gardzą chorymi. Niektórzy mną pogardzali dla tego, że mnie sądzili być bez żadnej nadziei; inni znowu utrzymując, że tylko udaję chorego; pozostawało mi więc tylko umrzeć, aby ich przekonać o prawdzie. Nie mogąc prędko wyzdrowieć, ani umrzeć od razu, w niezmiernie przykrem byłem położeniu....

Pewnego dnia oficer z naszej kompanii przyszedł do mnie i rzekł:

— Mateuszu, ty umiesz czytać, przeczytaj-no mi to.

I zaprowadził mnie na plac Joanny d'Arc, plac odtąd mi drogi; tam na ogromnym afiszu przeczytałem wydrukowane te słowa:

»*Na rozkaz.*

»W przyszły poniedziałek, nadzwyczajne wystawienie *Ireny*, nowej sztuki P. de Voltaire, Rózi i Mikołajka, przez P. Sédaine, z muzyką P. Monsigny, na benefis Panny Kolumbiny, sławnej aktorki teatru włoskiego, która wystąpi w drugiej sztuce. Najjaśniejsza Pani raczyła przyobiecać zaszczycić obecnością swoją widowisko.«

— Panie Kapitanie, powiedziałem, i cóż-to mnie ma obchodzić.

— Dobry z ciebie chłopiec, do tego przystojny, każę cię ufryzować, wypudrować i postawię z bronią w ręku przed lożą Królowy.

Jak rzekł, tak i zrobił. Gdy nadeszła godzina widowiska, postawiono mię na kurytarzu w galowym mundurze Owernskiego pułku. Błękitne dywany pokrywały schody i posadzkę, wzdłuż ścian ciągnęły się uploty najświeższych kwiatów; rozkwitłe lilije w pysznych wazonach stały na każdym stopniu. Dyrektor biegał i krzątał się niespokojny i radosny. Był-to nizki, tłusty, rumiany jegomość, ubrany w jasno-błękitną suknię, i koronkowy żabot. Kręcił się, niepokoił, co moment biegał do okna, wymieniał imiona i tytuły zajeżdżających, i co chwila powtarzał: Jakże dobra nasza Królowa! jak Królowa dobra!

Biegał, wracał, niezmiernie zakłopotany, szukał Gretrego i spotkał go na kurytarzu, tuż naprzeciwko mnie.

— Powiedz mi, Panie Gretry, mój kochany Panie Gretry, powiedz mi, błagam cię, zaklinam, czy niepodobna pomówić z tą sławną śpiewaczką, którą mi przyprowadzasz. Zapewne nie wolno takiemu nieukowi, jak ja, wątpić o jej talencie, ale chciałbym jednakże dowiedzieć się od Pana, czy nie należy się obawiać, aby Królowa nie była zadowoloną. Nie było nawet próby.

— Ach! ach! — drwiąc odpowiedział Gretry, — nie mogę całkiem zaręczyć; w mojej tylko jest mocy upewnić WPana, że jej nie zobaczysz. Podobna aktorka to zepsute dziecię. Ale ją Pan będziesz widział, skoro się ukaże na scenie. A gdyby to nawet nie była Panna Kolumbina, i cóż to Panu szkodzi?

— Jak-to! Mości Panie! ja, Dyrektor orleańskiego teatru, nie miałbym prawa?... rzekł napuszając się.

— Najmniejszego prawa, łaskawy Dyrektorze, powiedział Gretry. Jakże śmiesz powątpiewać o talencie, za który ja i Sédaine zaręczamy? dodał poważniej.

Ucieszyłem się słysząc, że do tego imienia takową przywiązywano powagę, i zacząłem uważniej słuchać.

Dyrektor, jako człowiek znający się na swem rzemiośle, chciał korzystać z okoliczności.

— To więc mnie za nic uważają? za kogoż to ja uchodzę? Z niewymowną rozkoszą użyczyłem mego teatru, zbyt szczęśliwy, iż ujrzę Najjaśniejszą Panię, która....

— Ale, rzekł Gretry, zapomniałem Panu powiedzieć, iż mi polecono złożyć mu summę odpowiednią połowie dochodu dzisiejszej reprezentacyi.

Dyrektor kłaniał się z głębokiem oburzeniem, cofając się coraz dalej, co dowodziło, jak go uradowała ta wiadomość.

— A pfe! łaskawy Panie, pfe! ja bynajmniej o tem nie mówiłem...

— Ale, czy wiesz Pan, że postanowiono oddać Panu zarząd Opery Włoskiej w Paryżu?

— Ach! kochany Panie Gretry...

— O niczem nie mówią na dworze, tylko o pańskich zasługach; wszyscy Pana niezmiernie lubią, i dla tego-to Królowa chciała widzieć pański teatr. Dyrektor jest duszą wszystkiego, on udziela jenijuszu autorom, kompozytorom muzyki, aktorom, dekoratorom, rysownikom, suflerowi, gasilampom, on jest początkiem i końcem wszystkiego; Królowa wie o tem dobrze. — Zapewne Pan potroiłeś cenę, jak się spodziewam?

— Jeszczem się lepiej popisał, kochany Panie Gretry, każde miejsce po luidorze; uchybiłbym uszanowania winnego dworowi, gdybym puścił taniej.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

ZWYCIĘZTWO.

Najczęściej było wystawiane pod postacią młodej kobiety. Alafan pierwszy przydał jej skrzydła. Miała kilka świątyń w Rzymie, Włoszech i Grecyi. Gdy Sylla zwyciężył wszystkich nieprzyjaciół, ustanowił na cześć tej bogini publiczne igrzyska.

Piorun uderzył w jej posąg stojący pośród Rzymu i zgruchotał skrzydła bogini. Pompejusz biorąc to zdarzenie za szczęśliwą wróżbę, zrobił dwa wiersze greckie, które wyrażały: iż zwycięztwo nie mając już skrzydeł, nigdy Rzymu opuścić nie może. Starożytni umieszczali w jednej ręce bogini zwycięztwa palmę, a w drugiej laurowy wieniec. Wystawiali ją także stojącą na globie.

ZWIERCIADŁO.

Czysty strumień był pewnie pierwszem zwierciadłem, w którem młoda piękność przyglądała się swym wdziękom i świeżemi zdobiła je kwiaty. Później zaczęto robić sztuczne zwierciadła z kruszców, miedzi, cyny i błyszczącej stali, nakoniec ze srebra. Najdawniejsze były okrągłe lub owalne i miały rękojeść. Homer kładzie podobne w ręce Prawdy i Roztropności, otaczając wężem rękojeść ostatniego.

»Przeglądajcie się codziennie — mówi w Fedrze ojciec do swoich dzieci: — ty synu, abyś zachował twe wdzięki od niszczących śladów występku; ty zaś córko, aby twa słodycz i łagodność zapominać ci kazały, że piękną nie jesteś.«

Niewiadoma epoka, w której starożytni, bądź Grecy, bądź Rzymianie, zaczęli używać zwierciadeł ze szkła. Pliniusz mówi, że najpierwsze wyszły z hut Sydońskich.

DOBRA NOC.

(podług Körnera.)

Dobra noc!
Już po długim, przykrym znoju
Dzień się cicho mknie do końca,
Odpoczną ręce w spokoju,
Do nowego jutro słońca.
Dobra noc!

*

Czas spocząć,
Zamknij już oczy zmęczone;
Na ulicy ciemno, głucho,
Zegarów dźwięki stłumione
Tylko rażą trwożne ucho.
Czas spocząć!

*

Śpij słodko
I miej o raju marzenia,
Gdy cię spokoju miłość pozbawia,
Niech się przynajmniej wpośród uśpienia
Obraz lubego przedstawia.
Śpij słodko!

*

Dobra noc!
Śpij aż znów nowe błyśnie świtanie,
Śpij aż znów nowy powróci ranek,
A z niemi praca, staranie,
Aż cię całunkiem zbudzi kochanek.
Dobra noc!

A. Prz.

LOGOGRYF.

Wśród głuchego milczenia, okropnej ciemności,
Potęgą mojej sztuki wywodzę z nicości
Widma, duchy pomarłych i larwy grobowe,
Nadając im ruch, kształty, życie niby nowe;
Sławny Mesmer, Kagliostro, początek mi dali,
Najśmielszych memi cudy zgrozą przejmowali.
W czternastu moich członkach znajdziesz podług woli:
Zwierzę z małpiego rodu, co zawsze swawoli;
Z warszawskich najwspanialszą, największą świątynię;
Duży instrument dęty, i proste naczynie;
Starodawnej Iberyi miasto znakomite;
To co najbardziej zdobi nadobną kobietę;
I dawnych władzców świata odzienie wspaniałe;
I poetę, co zyskał nieśmiertelną chwałę;
Gatunek palnej ziemi, a na dokończenie:
Co dajesz, gdyś w grze zrobił jakie uchybienie.